

OSOBY ZNANE I MNIEJ ZNANE

ks. Władysław Prężyna

Ksiądz Władysław Goliński (1888–1954)

Ks. Władysław Goliński urodził się 19 czerwca 1888 r. w Urzędowie. Pochodził ze znanej, m.in. z licznych powołań kapłańskich, rodziny Golińskich – był stryjem ks. biskupa Zdzisława Golińskiego sufragana lubelskiego, późniejszego ordynariusza częstochowskiego. Do szkoły podstawowej (elementarnej) uczęszczał w Urzędowie. Gimnazjum ukończył w Sandomierzu, Seminarium Duchowne – w Lublinie. 21 lipca 1912 r. przyjął święcenia kapłańskie z rąk bpa lubelskiego ks. Franciszka Jaczewskiego. Następnie pełnił kolejno funkcję wikariusza w: Gołębiu, Mokrymlipiu, Krasnobrodzie i na koniec w Starym Zamościu. W wieku 34 lat – w dziesiątym roku kapłaństwa – otrzymał nominację na stanowisko proboszcza mającej powstać parafii w Wierzchowiskach. 5 sierpnia 1922 r. ks. Goliński odprawił w nowej parafii pierwszą mszę św., rozpoczynając okres wieloletniej pracy w charakterze jej proboszcza.

Praca ks. W. Golińskiego w Wierzchowiskach była długa, rozległa i bardzo owocna. Można wyodrębnić w niej trzy zakresy. Najpierw to organizacja i materialna rozbudowa parafii. Ks. Goliński przyjechał do Wierzchowisk na „gole pole”, na którym stała jedynie mała drewniana kapliczka. Zamieszkał więc najpierw na „lokatornym” – w pałacu pp. Świdów, a następnie w wynajętym mieszkaniu na poddaszu domu pp. Czajczyków. W pierwszym okresie swojej pracy główny wysiłek nowy proboszcz skierował na rozbudowę kaplicy, która od początku okazała się za mała i niewystarczająca dla potrzeb duszpasterskich. Praca ta postępowała szybko. Ostateczny kształt nadał kościołowi już w latach 1923–1924. Był to kościół drewniany, kryty gontem, o lekkiej konstrukcji z bardzo ładnym wystrojem zewnętrznym i wewnętrznym, nawiązującym swą architekturą do stylu zakopiańskiego. Położony u podnóża stromego zbocza doliny Sanny, wkomponowany harmonijnie w krajobraz, zdobił Wierzchowiska i wystawiał jego budowniczym świadectwo dobrego wyczucia estetycznego. W późniejszym okresie, z inicjatywy ks. proboszcza wybudowano letnią kaplicę, pełniącą jednocześnie funkcję dzwonnicy. Pomysł ten okazał się nie tylko oryginalny, ale wielce pożyteczny dla liturgiczno-religijnego życia parafii. W następnej kolejności podjął się budowy plebanii, w której zamieszkał w grudniu 1927 r. Parafia otrzymała do swojej dyspozycji znaczny obszar ornej ziemi. Zaistniała więc potrzeba odpowiednich budynków gospodarczych. Wybudowano je w latach 1922–1927. W ten sposób, w przeciągu zaledwie pięciu lat, nowa parafia wyposażona została w pełne

zaplecze materialne niezbędne dla jej funkcjonowania. Wielką w tym dziele była zasługa proboszcza, który umiał zintegrować parafian wokół sprawy kościoła i umiejętnie pokierować ich pracą i ofiarnością. Nowatorskim też, na owe czasy, był pomysł ks. proboszcza budowy Domu Katolickiego. Dom ten przez długie lata pełnił funkcję ważnej placówki życia religijno-kulturalnego i społecznego w parafii. Życie to, to kolejny obszar troski i wielkiej pracy ks. Golińskiego.



Pamiętka prymicji ks. Władysława Golińskiego, Urzędów 27 lipca 1912 r.

Organizowanie parafii w Wierzchowiskach nie było łatwe. Od początku procesowi temu towarzyszyły różne protesty, wewnętrzne i zewnętrzne kontestacje. Ich świadectwem może być np. to, że ostateczne granice parafii, zaakceptowane przez władze kościelne i samych parafian, wytyczone zostały dopiero w maju 1931 r. Pomysłne rozwiązanie trwających przez lata trudności, to rezultat cierpliwości proboszcza, jego taktu i wielkiego zaangażowania w bieżące życie parafii. Rozbudowując zaplecze materialne parafii, porządkując ją pod względem organizacyjnym, koncentrował się zarazem na kształtowaniu poziomu życia moralno-religijnego swoich parafian. Harmonia łączenia troski o materialne i duchowe oblicze parafii to charakterystyczny rys duszpasterstwa ks. Golińskiego. Sam pełen wiary i religijnej gorliwości, pragnął przekazać je parafianom. Wyposażony przez naturę w umiarkowane uzdolnienia wokalne i kaznodziejskie uzupełniał je systematyczną pracą własną, osobistym zaangażowaniem. Ks. Goliński był człowiekiem konfesjonału, w którym łatwo można go było odnaleźć nie



Od lewej księża: NN, Władysław Goliński, Eugeniusz Goliński, Jacek Żórawski, NN, NN

tylko w niedziele i święta, ale też w dni powszednie. Obok życia liturgiczno-sakramentalnego wiele pracy wkładał w organizację życia społeczno-religijnego. W jego parafii istniało i działało wiele organizacji religijnych grupujących reprezentacje wszystkich stanów; szczególną troską otaczał dzieci i młodzież. Był to tym większy sukces, jeśli uwzględnimy, że był człowiekiem skromnym, z natury raczej nieśmiałym i bez szczególnych uzdolnień przywódczych. Źródłem jego sukcesów były: osobista gorliwość i wielkie zaangażowanie w sprawy religijno-duszpasterskie połączone z systematyczną i wytrwałą pracą oraz życzliwym stosunkiem do ludzi. To kwalifikowało go do roli wielkiego proboszcza. Jego długoletnia praca pozostawiła rozległe i trwałe ślady na obliczu duchowym parafii wierzchowskiej. Owoce tej pracy można odnaleźć w następnych pokoleniach parafian, choćby w postaci licznych powołań kapłańskich wyrosłych w rodzinach uformowanych w znacznym stopniu przez ks. Golińskiego. Piękne świadectwo tej pracy wystawili sami parafianie. W liście z 3 sierpnia 1949 r. skierowanym do księdza biskupa ordynariusza diecezji lubelskiej, w którym proszą o pozostawienie ks. Golińskiego nadal w Wierzchowskich, pisali:

„My, niżej podpisani parafianie wierzchowscy, wiadomość o przeniesieniu naszego Duszpasterza przyjęliśmy z wielkim bólem serca, choć nie ośmielamy się protestować przeciwko woli Arcypasterza, to jednak zanosimy gorącą prośbę do Jego Ekscelencji, by był łaskaw pozostawić nam nadal dotychczasowego proboszcza. Nasz dotychczasowy duszpasterz ks. Władysław Goliński jest dla nas czymś więcej niż zwykłym proboszczem: jest On budowniczym i ojcem naszej parafii, jest opiekunem i doradcą nie tylko w sprawach duchowych, lecz także i życiowych, jest naszym przyjacielem, który zna nasze troski i kłopoty, i wspólnie z nami cierpi, i raduje się, i dlatego jest przez nas nie tylko szanowany, ale i kochany. Gdy on przybył przed dwudziestu siedmiu laty do Wierzchowskich – zastał

pusztą raczej kaplicę niż kościółek, dookoła którego rosły osty i pokrzywy. Dziś terenem, na którym znajduje się kościół i plebania, wszyscy się zachwycają, jest to wyłączna zasługa i praca naszego Przewielebnego ks. Proboszcza: każdy kamień i cegła użyte do budowy były przezeń dokładnie obejrzone, a każde drzewko troskliwie pielęgnowane. Przekonani jesteśmy również, że nie tylko my kochamy naszego Duszpasterza, lecz i on nas darzy prawdziwie ojcowską miłością i choć bez szemrania godzi się z wolą swych władz przełożonych, to jednak na pewno z bólem serca i przykrością przyjdzie mu pożegnać nas i to wszystko, czego w ciągu dwudziestu siedmiu lat pracy dla nas dokonał” (list podpisało 233 parafian wierzchowskich)¹.

Ks. Goliński aktywnie uczestniczył też w życiu społeczno-gospodarczym parafii.

Należał w Wierzchowskich do głównych tego życia inicjatorów i przewodników oraz aktywnych uczestników. W Domu Katolickim miała swój lokal Spółdzielnia Oszczędnościowo-Pożyczkowa „Kasa Stefczyka”, odbywały się w nim zebrania różnych organizacji, przedstawienia teatralne. Ks. Goliński troszczył się także o podniesienie kultury rolnej wierzchowskich gospodarstw; sam m.in. wprowadzał nowe technologie w tym zakresie na terenie gospodarstwa parafialnego.

Okres II wojny światowej wypełniony zagrożeniami i różnymi nieszczęściami dotyczącymi parafian to czas zwiększonej jeszcze troski proboszcza o swoich wiernych. Był razem z nimi w każdej sytuacji i w każdym niebezpieczeństwie. Po zakończeniu wojny energicznie zabrał się do usuwania szkód wywołanych działaniami wojennymi, podejmował nowe inicjatywy na terenie parafii.

W lipcu 1949 r. ks. W. Goliński decyzją bpa lubelskiego został przeniesiony do parafii Potok Wielki². W uznaniu zasług, w 1952 r. wyróżniony został godnością kanonika honorowego Kapituły Zamojskiej. Funkcję wicedziekana



Od lewej stoją: Mazurek, Hieronim Goliński, ks. Franciszek Kapalski, Jadwiga Golińska, Zyta Golińska, ks. Dominik Maj, szofer; siedzą od lewej: ks. NN, Teofila Golińska, bp Zdzisław Goliński, ks. Władysław Goliński, ks. Jan Łazicki

dekanatu janowskiego pełnił już od 1945 r. W Potoku Wielkim pracował jedynie cztery lata. Od pewnego czasu stan jego zdrowia pogarszał się. Czas gromadził niewygodny życia, dochodziły do głosu skutki dawnych przeżyć, zwłaszcza z okresu II wojny światowej, a także pracy i ustawicznego spalania się dla idei, której przez całe życie wiernie służył. 26 marca 1954 r., w 66. roku życia, Bóg powołał go do siebie. Pochowany został na cmentarzu w Potoku Wielkim. Uroczystości pogrzebowe zgromadziły zastępy duchownych na czele z biskupem Zdzisławem Golińskim oraz rzesze wiernych, w tym licznie przybyłych do Potoka parafian wierzchowskich. Ci ostatni żegnali gorliwego kapłana i dobrego człowieka w osobie niedawnego jeszcze swojego proboszcza.

Praca ks. Golińskiego pozostawiła trwałe ślady w duszach jego byłych parafian. Czas wykruszył większość

tych, którzy znali go osobiście, których chrzcili i nauczał, którym udzielał sakramentów św., z którymi przeżywał wspólne doświadczenia. Dzisiaj żyje już nowe pokolenie, jednak pamięć o pierwszym proboszczu w Wierzchowskich jest nadal żywa w sercach i świadomości parafian. Znajduje ona swój piękny wyraz w częstej modlitwie, którą można usłyszeć w kościele parafialnym w kolejnej rocznicy śmierci ks. Władysława Golińskiego oraz podczas corocznych „wypominków” w dzień zaduszny.

Przypisy:

¹ Akta personalne ks. W. Golińskiego nr 2b. 65. Archiwum Arcybiskupie w Lublinie.

² Decyzja ta była motywowana przede wszystkim chęcią przydzielenia Mu pomocnika – wikariusza (z powodu choroby), którego w Wierzchowskich, zbyt małej parafii, nie mógł otrzymać (por. wyjaśnienie ks. bpa P. Kalwy z okazji ww. listu parafian wierzchowskich – akta personalne jw.).

ks. Aleksander Baca

Ks. Edward Fiołek 1888–1920

Proboszcz parafii Urzędów w latach 1916–1920

Ks. Edward Fiołek (jego nazwisko początkowo pisało się Fijolek) urodził się 14 lipca 1888 r. w Janowie Lubelskim. Naukę szkolną pobierał początkowo w Janowie Lubelskim, a potem w Zamościu. Wstąpił do Seminarium Duchownego w Lublinie, w 1910 r. otrzymał święcenia diakonatu i został skierowany na studia do Petersburga.

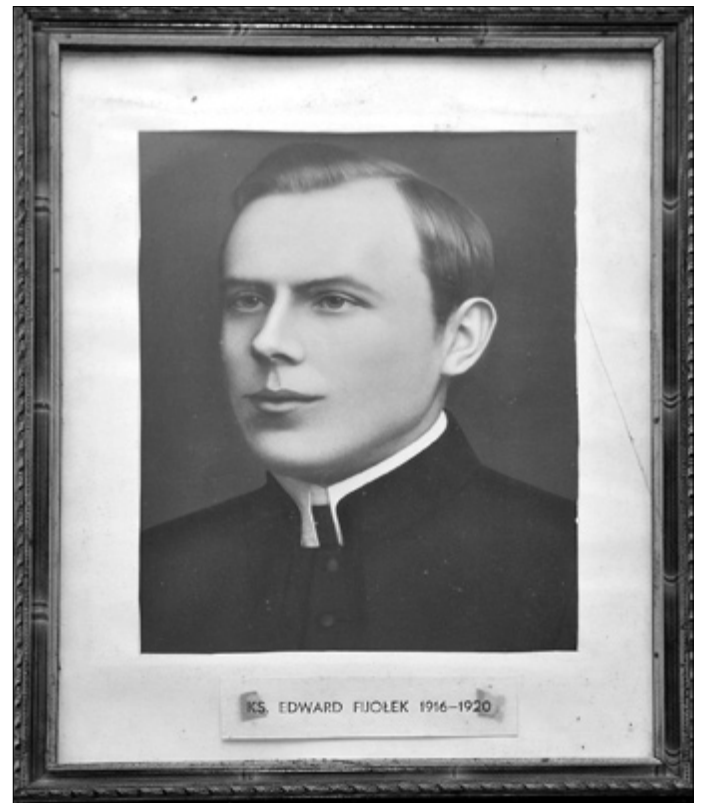
Uczył się bardzo dobrze. W seminarium w tym czasie były wykładane następujące przedmioty: filozofia, archeologia, język łaciński, historia powszechna, historia biblijna, śpiew, homiletyka, *rubro, ritus sacris*, wprowadzenie do Pisma Świętego, teologia dogmatyczna, teologia moralna, prawo kanoniczne, historia Kościoła, liturgia i język rosyjski. Ze wszystkich tych przedmiotów miał piątkę, tylko z języka rosyjskiego czwórkę.

W Petersburgu był tylko rok. Ze względu na stan zdrowia musiał wracać do Lublina. W roku 1911 otrzymał święcenia kapłańskie i został wikariuszem w katedrze lubelskiej. Tu dał się poznać jako gorliwy kapłan. Uczył też religii w szkołach lubelskich.

W roku 1916 został mianowany proboszczem w Urzędowie. Nominację podpisał ks. Zenon Kwiek, który był administratorem diecezji po śmierci bpa. Fr. Jaczewskiego. 17 maja 1916 r. wicedziekan janowski, ks. Kobyliński, proboszcz kraśnicki, dokonał kanonicznego objęcia parafii przez ks. Fiołka. Parafię nowemu proboszczowi przekazał ks. Stefan Lipowski.

Stan materialny parafii był opłakany. W czasie wojny został spalony dach na kościele. Spalone były: wikariat, organistówka i budynki ekonomiczne. Zniszczenia te były częściowo usuwane. Parafianie byli dość ubodzy i dlatego gruntowna restauracja przeciągała się w czasie.

Ponadto nowy duszpasterz musiał pracować w środowisku dość trudnym ze względu na nadciągające prądy



nieprzychylnie Kościołowi. Powstawały już w tym czasie organizacje lewicowe.

Ks. Edward Fiołek jako młody kapłan kochał Polskę, która odzyskała wolność po latach zaborów. Oddawał się całym sercem pracy społecznej. Rozumiał, że jego obecność na różnych spotkaniach jest konieczna, by chronić parafian przed nadciągającymi prądami. Założył

bibliotekę parafialną. Prowadził bogatą korespondencję. Pisał artykuły do różnych czasopism. Bardzo interesował się losem Polski.

Ks. kan. Franciszek Tylus wspomina ks. E. Fiołka jako kapłana wielkiej gościnności, tworzącego zawsze serdeczną atmosferę. Zachowanie jego było pełne skromności i niewinnej radości. Był szczupły, o twarzy inteligentnej i sympatycznej powierzchowności. Z jego osobowości jaśniała piękna i niewinna dusza.

15 stycznia 1919 r. bp M. Fulman mianował go proboszczem w Gościeradowie. 8 marca 1919 r. miało być przekazanie parafii. Do przekazania nie doszło. W Gościeradowie miały miejsce bardzo brzydkie zajścia. W tym czasie w Gościeradowie proboszczem był ks. Alfred Orłowski (1847–1919), schorowany staruszek.

Dozór kościelny w Gościeradowie w osobach: Michał Grat, Wawrzyniec Ufniarz i Wojciech Sikora oświadczyli jako dozór, że: „[...] jego jest światło, probostwo, kościół i nie ma nikt prawa do tego, nawet ks. biskup, że on [dozór] przeznacza proboszcza, a kiedy ks. Fiołek poprosił, aby się usunął z probostwa, wówczas Ufniarz powiedział, że usuwa ks. Fiołka z probostwa i wyraził się w języku niemieckim »Woferek«, co oznacza po polsku »wynoś się z odpowiednimi brutalnymi gestami». Ufniarz naubliżał ks. Orłowskiemu, ks. Kopciovi (prob. z Bobów) i ks. Fiołkowi. Obecni byli organista Czesław Jackowski i Piotr Wiśniewski. Ufniarz był parafianinem ze Szczecyna.

Dziekan zaklikowski ks. Wiktor Suski (1866–1919) napisał: „Chyba żaden z księży proboszczów nie przyjmie zarządu parafii Gościeradów, jeżeli parafia posiada dozór, który nie przyjmuje żadnych uwag, nie przyznaje władzy i sam chce rządzić kościołem i parafią”.

Sprawa trafiła do sądu. Sędzia Czesław Andrzejewski w Lublinie przejrzał ten protokół i stwierdził, że dozór, a właściwie wspomniany Ufniarz powinien stanąć przed sądem i za to odpowiedzieć. Zawiadomiono również Ministerstwo Wyznań i Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Otrzymało propozycję, że można zażądać pomocy komisarza rządowego, który by przybył z policją i pomógł objąć stanowisko proboszcza. Kuria Biskupia w Lublinie powiadomiła Urząd Gminy w Gościeradowie. Urząd Gminy postanowił, by dozór przeprosił księży, aby uniknąć kary. Powinni też zrzec się urzędu. Mieli na to miesiąc czasu, w przeciwnym razie sprawa miała trafić do prokuratury.

Ks. E. Fiołek pozostał w Urzędowie, ale już niedługo. 12 marca 1920 r. dziekan kraśnicki ks. Józef del Campo

Scipio o śmierci ks. Fiołka powiadomił Kurie Biskupią. Ks. Fiołek zmarł na tyfus plamisty. Taka jest oficjalna przyczyna śmierci. Nieoficjalnie mówiło się, że był zraniony na drodze z Lublina do Urzędowa. To opowiadali mi starzy parafianie.

Po śmierci ks. Fiołka parafię na pewien czas powierzono ks. Janowi Kalickiemu, proboszczowi z Popkovic. Wspominany już wyżej ks. kan. Franciszek Tylus napisał, że ks. Edward Fiołek po swojej śmierci zostawił wielki smutek i żal. I tak rzeczywiście było. Ten duszpasterz był naprawdę kochany. Parafianie ufundowali mu pamiątkową tablicę umieszczoną w świątyni. Natomiast koledzy ks. E. Fiołka ufundowali pomnik na jego grobie. Na ten pomnik, który kosztował 715 zł, złożyło się 24 kapłanów. Uroczyste poświęcenie odbyło się 13 października 1926 r.,



Tablica pamięci ks. Fiołka w kościele parafialnym w Urzędowie oraz jego nagrobek na urzędowskim cmentarzu



w dzień jego imienin. Tego dnia była msza św. żałobna odprawiana przez ks. Piotra Stodulskiego z Piask. Na mszy św. śpiewał chór parafialny. Na cmentarzu przemawiał ks. Wiktor Jezierski, proboszcz urzędowski, a w imieniu kolegów – ks. prałat Hieronim Brzóz z Chodla. Wszystkim za piękną inicjatywę dziękował ks. Wiktor Jezierski.

Historia lubi się powtarzać. Powtarzają się piękne epizody, ale również i bardzo bolesne. Kochanego proboszcza ks. Fiołka z bólem żegnali posłuszni woli biskupa parafianie. Natomiast bardzo bolesnym cieniem kładzie się sprawa przyjęcia ks. Fiołka w Gościeradowie. W dozorze parafialnym znaleźli się ludzie, niby katolicy, ale postąpili jak barbarzyńcy. Władza świecka z całą serdecznością zajęła się tym incydentem. Dzisiaj natomiast w takich krytycznych wydarzeniach prawdziwi katolicy zostają sami. Władza świecka nigdy nie przychodzi z pomocą kapłanom i dobrym parafianom. Natomiast środki przekazu, które są bardzo często na usługach wrogów Kościoła, takie sprawy nagłaśniają, by osłabić autorytet wiernych, kapłanów, biskupa i Kościoła.

Ewelina Mielniczek

Maksymilian Wojtuszkiewicz – peowiak i żołnierz wojny polsko-bolszewickiej

Maksymilian Wojtuszkiewicz urodził się 3 października 1896 r. w Urzędowie. Mieszkał na przedmieściu Mikuszewskie. Tu też ukończył gimnazjum 2-klasowe. Po ukończeniu szkoły pracował wraz z rodzicami w rolnictwie do czasu I wojny światowej. W kwietniu 1916 r. wstąpił do Polskiej Organizacji Wojskowej zorganizowanej przez obwodowego komendanta Franka Sitacza oraz komendanta miejscowego Juliana Gałkowskiego. Początkowo brał udział w nocnych ćwiczeniach i marszach propagandowych ze sztandarem POW w miejscowościach: Boby, Wandalin, Biała Woda, Ratoszyn, Radlin, Kępa, Bełżyce, Matczyn, Jastków, Lublin pod dowództwem obwodowego komendanta Śmiałowskiego ps. „Prybe” oraz miejscowego komendanta Piotra Pomykalskiego.

Następnie Maksymilian czynnie uczestniczył w walkach z Austriakami w Kłodnicy. Między innymi brał udział w rozbrajaniu Austriaków podczas rekwizycji zboża, a także w akcji, która odbyła się w Urzędowie i polegała na uwolnieniu aresztowanego przez Austriaków legionisty, instruktora tejże grupy.

W marcu 1917 r. Maksymilian Wojtuszkiewicz wraz z innymi członkami organizacji zostali wezwani do Dzierzkowic w celu pomocy w uwolnieniu aresztowanych członków POW. Wyruszyli więc w dziesięciu z bronią, pod dowództwem obwodowego komendanta Śmiałowskiego. Kiedy zażądali uwolnienia aresztowanych, doszło do walki, podczas której zginął jeden z Polaków. W toku walki poległo również dwóch Austriaków, po czym reszta z nich uciekła, ukrywając się w budynku.

1 listopada 1918 r. przyszedł rozkaz z Krakowa mówiący o rozbrojeniu Austriaków. Maksymilian Wojtuszkiewicz brał więc czynny udział w akcjach w Urzędowie, Dzierzkowicach, Olbęcinie, Kraśniku, Koszarach, na stacji kolejowej w Kraśniku, skąd udał się wraz z innymi członkami pod dowództwem Szymona Gałkowskiego do Lublina. Tam wcielono ich do 23. pułku piechoty. Maksymilian został odkomenderowany do Warszawy na Powązki, do Szkoły Podoficerskiej Instruktorów Saperskich. Po ukończeniu szkoły został przydzielony do 12. batalionu saperów armii generała Hallera i został mianowany na plutonowego przez dowódcę batalionu – Staja.

Pani Alicja Kasica – córka Maksymiliana Wojtuszkiewicza – ze względu na swój młody wówczas wiek, z opowieści ojca o wojnie z bolszewikami w 1920 r. zapamiętała jedynie, że ojciec w czasie walki został wzięty do niewoli rosyjskiej.

Był to straszny okres w jego życiu. Razem z innymi jeńcami wieziono ich w głąb Rosji, a później pędzono przez 7 dni do dalekiej Tuły. W czasie tej wędrówki nie dawano im nic do jedzenia ani do picia. Żywili się zamrożonymi odpadkami jarzyn, liśćmi kapusty znalezionymi na polu i obierkami ziemniaków ze śmietników. Ósmego dnia,

kiedy dotarli do celu, dostali po dwa funty mąki żytniej, którą spożywali wymieszaną z czerwoną wodą bagienną z łąki ugotowaną na żelaznym piecyku. Zakwaterowano ich w zimnych barakach z desek. Podczas gdy na dworze panował mróz, oni w cienkich ubraniach i łapciach musieli wykonywać różne prace, takie jak na przykład wyładunek towarów. Kto się ruszał, pracował chętnie, jakoś przetrwał. Jeden z nich, pochodzący z Galicji, stanął na chwilę oparty o wagon. Kiedy po jakimś czasie podeszli do niego, już nie żył, zamarzl.

W nocy spali na twardych pryczach, nie mając nic do przykrycia, lokowali się po kilku, ogrzewając się nawzajem własnymi ciałami. Nic też dziwnego, że wkrótce wybuchła epidemia tyfusu plamistego, który spowodował ogromne spustoszenie wśród jeńców. Umierali masowo. Ojciec pani Kasicy również ciężko zachorował i kiedy pewnego wieczoru stwierdzono u niego stan beznadziejny, zabrano go do kostnicy. Przeleżał tam całą noc a rano, kiedy zobaczono, że jednak żyje, zabrano go do szpitala, gdzie było już lepiej. Po odzyskaniu przytomności i leczeniu nie cierpiał już z powodu głodu i chłodu. Spotkał też życzliwych ludzi i dzięki ich pomocy drogą wymiany jeńców powrócił do Polski.

Po powrocie otrzymał propozycję pozostania w wojsku i dalszego kształcenia się. Nie zgodził się jednak, ponieważ zdawał sobie sprawę, jak bardzo jest potrzebny w domu. Front, który przeszedł przez Urzędów, pozostawił ślady w postaci spalonych zabudowań i zniszczonych pól pociętych okopami. Trzeba było z miejsca, bez żadnego odpoczynku pomimo nadwątlonych sił, zabrać się do pracy.

Państwo polskie, doceniając zaangażowanie i uczestnictwo w walce o niepodległość, oprócz medalu przyznanego w 1935 r. zaoferowało Maksymilianowi Wojtuszkiewiczowi ziemię na Wołyniu, lecz nie przyjął oferty, nie chcąc opuszczać rodzinnej miejscowości.

W okresie międzywojennym Maksymilian Wojtuszkiewicz pracował w rolnictwie. W czasie II wojny światowej wstąpił do kolejnych organizacji: Armii Krajowej oraz Batalionów Chłopskich. Jako członek tych organizacji brał udział w miejscowym ruchu oporu.

Według relacji Alicji Kasicy, jej ojciec, starając się w latach siedemdziesiątych XX w. o przyjęcie do Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, przy wypełnianiu deklaracji członkowskiej przemilczał to, iż uczestniczył w wojnie w 1920 r., jak również pobyt w niewoli. Mimo to i tak czegoś się dopatrzono i odmówiono przyjęcia w poczet członków ZBOWiD, nie przyjmując deklaracji.

Maksymilian Wojtuszkiewicz zmarł 31 grudnia 1980 r.

Opracowano na podstawie życiorysu Maksymiliana Wojtuszkiewicza i wspomnień Alicji Kasicy.

Anna Wnuk

Tadeusz Węclawski z Popkowic

Tadeusz Węclawski urodził się 3 marca 1928 r. w Lublinie. Jego rodzice, Emilia z Pyszyńskich i Józef Węclawski, w latach międzywojennych wrócili z Ameryki i zajęli się prowadzeniem gospodarstwa rolnego. Wyróżniali się dobrą sytuacją materialną i mogli zapewnić synom, Tadeuszowi i Antoniemu, radosne i dostatnie dzieciństwo.

Tadeusz uczęszczał do szkoły podstawowej w Ostrowie. Niestety, pomyślnie lata przerwał wybuch II wojny światowej. Miał zaledwie 11 lat, gdy rozpoczęło się trudne życie. Na początku wojny zmarł ojciec (7 kwietnia 1940 r.), a matka pozostała sama z dwójką małych dzieci. Dzięki biegłej znajomości języka angielskiego niejednokrotnie wychodziła obroną ręką z kontaktów z okupantem. Patriotyczny dom był gościnny m.in. dla partyzantów majora „Zapory”, wśród nich dla trzech synów Julianny i Henryka Pawełczaków z Popkowic. Z narażeniem życia rodzina pomagała tym, którzy walczyli z hitlerowcami.



Po wojnie Tadeusz uczył się w szkole średniej w Lublinie i tam zdał maturę. Rozpoczął pracę na kolei. Po powstaniu oddziału Szpitala Psychiatrycznego w Popkowicach zaczął pracować jako pracownik techniczny oraz sanitariusz. Po przeniesieniu szpitala do Radeczniczy wyjechał tam z całym zespołem pracowników. Po pewnym czasie musiał jednak zrezygnować z pracy zawodowej, gdyż brat Antoni rozpoczął naukę w szkole średniej w Lublinie, a w gospodarstwie, które prowadziła matka, potrzebna była męska ręka. Do domu wrócił już z żoną Natalią i zajął się gospodarstwem. Pracował także okresowo w Fabryce Łożysk Toczych w Kraśniku.

Lubił pracę na roli, ale rozwijał też swoje zainteresowania pozarolnicze. Nauczył się gry na skrzypcach, a także poszerzał wiedzę związaną z fotografią. Zorganizował na własne potrzeby ciemnię fotograficzną i sprzęt do samodzielnego wywoływania zdjęć. Posiadał biblioteczkę fotograficzną i kilka aparatów fotograficznych.

Natura społecznikowska nie pozwałała mu na bezczynność w sprawach dotyczących wspólnoty wiejskiej czy parafialnej. Zapisal się do Ochotniczej Straży Pożarnej w Ostrowie i aktywnie uczestniczył w pracach tej jednostki. Współorganizował także teatr amatorski przy Szkole Podstawowej w Ostrowie. W wystawianych przedstawieniach pełnił najczęściej rolę suflera, brał także udział w przygotowywaniu strojów, dekoracji i plakatów teatralnych.

W roku 1962 wraz z Marianem Sydofem i Kazimierzem Kucharczykiem założył Ochotniczą Straż Pożarną

w Popkowicach, która rozpoczęła działalność 18 lipca 1962 r. Był bardzo zaangażowany w działalność braci strażackiej i do śmierci pełnił funkcję sekretarza popkowickiej jednostki. Brał czynny udział w staraniach o przebudowę ruin po popkowickim browarze na remizę strażacką. A kiedy to się udało, zorganizował przy OSP w Popkowicach kino i był operatorem filmowym. Bardzo lubił seanse filmowe, dlatego wielokrotnie jeździł do Lublina, by móc obejrzeć kolejne premiery filmowe.

Był bardzo towarzyski i rodzinny. Jego dom w Popkowicach był oazą gościnności dla bliższej i dalszej rodziny. Miał wszechstronne pasje, był ciekaw świata i ludzi. Bardzo lubił przyrodę, a zwłaszcza góry. Często wspominał wyprawy w Tatry z kuzynem, lekarzem, Andrzejem Cagarą z Ostrowa. Interesował się historią i literaturą. Należał do miłośników twórczości Henryka Sienkiewicza i Władysława Reymonta. Do ulubionych lektur należały także utwory Stefana „Wiecha” Wiecheckiego, felietonisty i satyryka.



Tadeusz Węclawski wiele czasu poświęcał na działalność społeczną, sprawując funkcje publiczne. Miał satysfakcję z tego, że jest potrzebny, a jego zdanie jest brane pod uwagę przy podejmowaniu ważnych decyzji. Należał do Rady Parafialnej w Popkowicach. Przez wiele lat był radnym w gminie Urzędów i działał przy Banku Spółdzielczym w Urzędowie. Angażował się we wszelkie

działania wiejskie, szczególnie związane z funkcjonowaniem straży. Miał piękny charakter pisma i wzorowo prowadził kronikę OSP w Popkovicach. Przed kościołem parafialnym pod wezwaniem Trójcy Przenajświętszej w Popkovicach stoi krzyż misyjny z wykonanym przez

niego napisem „Ratuj Duszę Swoją”. Mimo wielu zalet był człowiekiem skromnym i zycziwym. Zmarł 18 marca 2007 r. w szpitalu w Lublinie.

Bardzo dziękuję pani doktor Elżbiecie Węclawskiej-Krupa za podzielenie się wspomnieniami o ojcu Tadeuszu.

Włodzimierz Wasieczko

Minęło pięćdziesiąt lat...

Minęło pięćdziesiąt lat pracy zawodowej lekarza medycyny Jerzego Graszy, który swą drogę zawodową rozpoczął w roku 1961.

Jerzy Grasza urodził się w Rudniku, powiat gruzdzicki (dzisiejsze województwo kujawsko-pomorskie). W czasie II wojny światowej rodziców dotknęły represje ze strony okupanta, gdyż ojciec Pana Doktora brał udział w kampanii wrześniowej. Po ucieczce z Pomorza, rodzina kilkakrotnie zmieniała miejsce zamieszkania, by ostatecznie osiąść w Tarnogrodzie. Po zakończeniu wojny Jerzy Grasza uczęszczał do Gimnazjum w Biłgoraju, które ukończył w 1952 r.



Dni Urzędowa 2011. Doktor Jerzy Grasza przyjmuje gratulacje od wójta gminy Urzędów Jana Woźniaka...

Po wakacjach 1952 r., we wrześniu został wcielony do zasadniczej służby wojskowej, którą odbywał w pododdziałach zwiadu zmechanizowanego dywizji piechoty okręgu pomorskiego.

W trakcie pełnienia służby wojskowej zdał egzamin wstępny do Pomorskiej Akademii Medycznej w Szczecinie. Dyplom lekarza medycyny tejże uczelni na Wydziale Lekarskim uzyskał w 1961 r. Pierwsza praca zawodowa, na którą skierowano młodego lekarza (wówczas jeszcze kierowano do pracy), umożliwiła mu powrót w rodzinne strony, do Biłgoraja. W mieście tym w latach 1961–1963 odbywał staż w Szpitalu Powiatowym jako lekarz stażysta. Po odbyciu stażu został skierowany do pracy w Spółdzielni Zdrowia w Teodorówce, gdzie pełnił funkcję kierownika do roku 1964.

Kolejnym etapem zawodowej drogi Pana Doktora stały się Popkowice. W Ośrodku Zdrowia w Popkovicach, podlegającym wówczas pod Zespół Opieki Zdrowotnej w Kraśniku, rozpoczął pracę 1 sierpnia 1964 r., pełniąc funkcję kierownika ośrodka nieprzerwanie do 1997 r., w którym to roku przeszedł na emeryturę.

To w okresie pracy w ośrodku zdrowia w Popkovicach uzyskał najpierw pierwszy stopień specjalizacji, a w roku 1973 drugi z medycyny ogólnej.

W latach pracy w OZ w Popkovicach Pan Doktor jednocześnie pracował w Domu Pomocy Społecznej, gdzie sprawował opiekę medyczną nad pensjonariuszami. Mimo przejścia na emeryturę nadal czynnie do dnia dzisiejszego pracuje jako lekarz w Ośrodkach Zdrowia w Popkovicach i w Urzędowie (już w niepełnym wymiarze czasu pracy).



...oraz prezesa Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej Tomasza Wyki

Oprócz pracy zawodowej Pan Doktor przejawiał również zainteresowanie pracą społeczną na rzecz społeczności, wśród której przyszło mu żyć i pracować. Współpracował m.in. z KGW w Popkovicach, Kołem Inwalidów Wojennych w Kraśniku. Uznanie dla tych oraz innych działań społecznych i zawodowych był wybór do Rady Powiatu Kraśnickiego I kadencji, w której pracach brał czynny udział, m.in. zasiadając w Komisji Zdrowia.

W swym życiu zawodowym i prywatnym przejawiał sympatię dla sportu, którą wyniósł z młodości (w szczególności dla boks, którą to dyscyplinę uprawiał już

w gimnazjum, a kontynuował tę pasję również w wojsku). To spowodowało, że zawsze chętnie wspierał i nadal wspiera wszelkie działania w kierunku rozwoju sportu i kultury fizycznej, jakie na terenie naszej gminy się pojawiały.

Źródłem satysfakcji i szczególnego zadowolenia była i jest dla Pana Doktora praca zawodowa. A inspiracją do jej rzetelnego wykonywania stało się motto, które mówi, że doskonalenie siebie w pracy ma sens tylko wówczas, gdy służy bliźnim. Te słowa dawały i dają siłę, motywację do dalszej pracy dla ludzi i pracy nad sobą.

Przez te minione lata pracy zawodowej i społecznej na rzecz społeczeństwa, w którym przyszło mu żyć, stał się

Pan Doktor dla nas niejako przewodnikiem, wychowawcą i opiekunem kilku pokoleń mieszkańców. Był przy narodzinach wielu z nas, opiekował się naszym zdrowiem wówczas, gdy byliśmy w szkole, gdy wkraczaliśmy w dorosłość, a dzisiaj leczy nasze dzieci i wnuki.

W moim odczuciu jest doktor Jerzy Grasza jednym z nielicznych dzisiaj „Judymów”, dla których zawód lekarza jest służbą społeczeństwu.

W dniu 11 czerwca 2011 r. starosta kraśnicki Tadeusz Wojtak, za szczególne osiągnięcia w pracy zawodowej i społecznej na rzecz środowiska lokalnego i małej ojczyzny, przyznał Panu Doktorowi „Medal Starosty Kraśnickiego”.

Tomasz Zdybel – policjant rodem z Urzędowa

Tomasz Zdybel urodził się 18 października 1973 r. w Kraśniku. Jego rodzice, Jan i Irena Zdyblowie, mieszkają w Bęczynie, gdzie prowadzą niewielkie gospodarstwo rolne. Uczęszczał do szkoły podstawowej w Urzędowie, którą ukończył w roku 1988. W roku 1992 ukończył Liceum Ogólnokształcące w Kraśniku Fabrycznym, gdzie złożył egzamin dojrzałości.

Po maturze, w lipcu zdał egzaminy do Wyższej Szkoły Policji w Szczytnie, co wówczas było podstawą przyjęcia do służby w Policji. Formacja ta liczyła zaledwie dwa lata, gdyż została utworzona na podstawie ustawy z dnia 6 kwietnia 1990 r. i miała 102 tysiące funkcjonariuszy.

Lata 1992–1996 spędził na nauce w szkole policyjnej. W czerwcu Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej mianował Tomasza Zdybla podkomisarzem Policji. W tym samym miesiącu rozpoczął służbę w Komendzie Rejonowej Policji w Kraśniku w Wydziale Ruchu Drogowego. W tym czasie oprócz codziennej służby na drogach kraśnickich brał udział w zabezpieczaniu wizyt Ojca Świętego w Krośnie, Drohiczynie, Zamościu. Równocześnie podjął studia magisterskie w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Kielcach na Wydziale Administracji i Zarządzania – kierunek politologia, które ukończył w 1999 r. W tym samym roku został mianowany na stanowisko naczelnika Wydziału Prewencji Komendy Powiatowej Policji w Kraśniku. Przepracował na tym stanowisku 11 lat, awansując do stopnia podinspektora. W październiku 2010 r. lubelski komendant wojewódzki powierzył mu obowiązki zastępcy komendanta powiatowego Policji w Opolu Lubelskim, a w styczniu 2011 powołał go na to stanowisko. W lipcu komendant główny Policji awansował Tomasza Zdybla na stopień młodszego inspektora.

W trakcie pełnienia służby za udział w działaniach związanych z powodzią został odznaczony przez ministra spraw wewnętrznych i administracji w roku 2001 brązową, a w roku 2010 srebrną odznaką „Zasłużony Policjant”. Za współpracę ze strażą pożarną odznaczony został brązowym medalem „Za Zasługi dla Pożarnictwa”.



Tomasz Zdybel w mundurze galowym oraz z dziećmi

Oprócz służby w Policji Tomasz Zdybel zdobył wykształcenie pedagogiczne i swoją wiedzę zawodową przekazywał w szkole dla pracowników ochrony fizycznej w Kraśniku oraz w Liceum Ogólnokształcącym w Zakrzówku w klasie policyjnej. Uzyskując uprawnienia instruktora wyszkolenia strzeleckiego w Szkole Policji w Słupsku, prowadził szkolenia strzeleckie dla policjantów powiatu kraśnickiego.

Prywatnie żonaty z urzędowianką Aleksandrą Zdybel z d. Szumna. Mają trójkę dzieci: Celinę, Krzysztofa i Alicję.